

Grzegorz Babiński

BARACK OBAMA - KONIEC CZY NOWY ROZDZIAŁ AMERYKAŃSKIEGO DYLEMATU?

Uzyskanie przez Baracka Obamę nominacji partii demokratycznej w wyborach na stanowisko prezydenta USA rodzi szereg pytań dotyczących zarówno zmian sytuacji Afroamerykanów w amerykańskim społeczeństwie, jak i roli „czarnego problemu” w amerykańskiej polityce. Czy podziały rasowe, tak istotne w tym społeczeństwie od początku jego tworzenia się, zostaną wreszcie zniwelowane i sprowadzone do jednego z wielu, naturalnych w złożonym, wielokulturowym społeczeństwie podziałów, czy też pozostały nadal głębokim, nierozwiązalnym problemem, *American dilemma*? Trzeba zauważyć, że owe podziały były istotne zawsze, jednak w ciągu ostatnich mniej więcej czterech dekad nastąpiły w USA pod tym względem dosyć zasadnicze zmiany. Kwestię tę należy rozpatrywać w dwóch odrębnych, choć z oczywistych powodów ściśle ze sobą powiązanych płaszczyznach. Pierwsza z nich to obecność problemów rasowych i etnicznych w życiu publicznym, amerykańskiej polityce i debacie publicznej. Druga to czynny udział grup rasowych i etnicznych w amerykańskiej polityce.

Problemy te proponuję przeanalizować w trzech aspektach: a) udział w wyborach, b) tworzenie grup nacisku i podejmowanie etnicznych działań zbiorowych, c) tworzenie bloków wyborczych i koalicji, etnicznych lub udział zbiorowości etnicznych w koalicjach o niekoniecznie etnicznym charakterze.

Zróźnicowanie rasowe i problem rasy obecne były w amerykańskiej polityce od zawsze. Już wśród Ojców Założycieli poglądy na kwestie rasowe i możliwości uznania czarnych niewolników za pełnoprawnych obywateli budziły znaczące dy-

lematy. Alexis de Tocqueville uważał problem rasowy za jeden z najważniejszych i trudniejszych problemów młodej amerykańskiej demokracji. Później była wojna domowa, zniesienie niewolnictwa i długi okres ograniczonych praw dla czarnej mniejszości. Trzeba było jeszcze całego stulecia aby Czarni, tym razem głównie w wyniku swojej wzrastającej aktywności politycznej, uzyskali pełne prawa obywatelskie. Nie oznaczało to jednak definitywnego rozwiązania kwestii równości rasowej i powstania jednolitego kulturowo narodu amerykańskiego.

Wytworzenie jednolitego społeczeństwa miało się dokonać ostatecznie jako skutek realizacji programu „Great Society” – wielkiego społeczeństwa. Program ten, zapoczątkowany przez prezydenta Johna F. Kennedy’ego, formalnie został zadekretowany i wprowadzany w życie przez jego następcę, Lyndona B. Johnsona.

Ale to właśnie w tym okresie, gdy ambitny program zniwelowania różnic rasowych zaczął się kruszyć i wymykać spod kontroli, po raz pierwszy, zapewne w roku 1968, zostało w oficjalnym dokumencie użyte określenie *two societies, one black one white – separate and unequal* (dwa społeczeństwa, co można także tłumaczyć jako dwa narody). Znalazło się ono w raporcie powołanej rok wcześniej przez prezydenta Johnsona komisji do spraw zbadania przyczyn zaburzeń społecznych (National Advisory Commission on Civil Disorders) zwanej w skrócie, od nazwiska jej przewodniczącego sędziego Otto Kenera, komisją Kenera. Pomińmy tu szczegóły tego raportu. W konkluzjach znalazło się stwierdzenie, że obecna sytuacja prowadzi do wytworzenia się w obrębie społeczeństwa amerykańskiego dwóch narodów – Czarnych i Białych. Określenie to, być może w sposób niezamierzony, oddało trafnie to, co dokonało się w latach 60. ubiegłego wieku, a rozpoczęło co najmniej dekadę wcześniej. Znacząca część Czarnych, zwłaszcza na południu USA, uzyskała nie tylko prawa obywatelskie i możliwości korzystania z nich, ale także podmiotowość grupową. Trafnie zwrócono uwagę na istotne wydarzenia wewnątrz społeczności murzyńskiej. Ich przejawem było nie tyle wytworzenie ideologii odrębności narodowej Czarnych, bo to stało się znacznie wcześniej, ile przyjęcie tej ideologii przez większą część Czarnych. Nie była ona jednak ani pełna, ani koherentna w swoich postulatach.

Nie stało się to, oczywiście, od razu, nie było również jednoznacznie związane z żadnym z popularnych w tym okresie nurtem ruchów murzyńskich. Ideologia odrębności narodowej Czarnych była dosyć wyraźna w niektórych radykalnych ruchach Czarnych, od Markusa Gerveya do Czarnych Panter. Warto jednak podkreślić, że owe radykalne ruchy i ideologie nie uzyskiwały nigdy wśród Czarnych szerszego odzewu i uznania, z wyjątkiem, przejściowo, drugiej połowy lat 60. ubiegłego wieku (w czasie działalności komisji Kenera).

Znacznie bardziej znaczące, i w efekcie zwycięskie, choć tylko częściowo i stopniowo, były murzyńskie ruchy integracjonistyczne, począwszy od powołanej w roku 1910 National Association for Advancement of Colored People (NAACP), aż do ruchu Martina Luthera Kinga. Celem i marzeniem Kinga (*I had a dream*) było doprowadzenie do sytuacji, w której Biali uznają, że Czarni i Biali są równi

i będą równo traktowani. King został zamordowany, ale jego integracjonistyczna idea dominowała we wszystkich w zasadzie późniejszych ruchach i ideologiach murzyńskich, aż do czasów obecnych.

Czy określenie „dwa narody” było uzasadnione jako sformułowanie w raporcie komisji Kernerera? Czy było uzasadnione w latach 90. ubiegłego wieku, gdy ukazała się książka pod bardzo wyrazistym tytułem (Andrew Hacker, *Two Nations, Black and White. Serparate, Hostile, Unequal*)? Czy uzasadnione jest obecnie, gdy Barack Obama uzyskał nominację prezydencką? Na wszystkie te pytania odpowiedź powinna być, moim zdaniem, jednakowa – nie. Ale w odniesieniu do każdego z wymienionych wyżej okresów uzasadnienie tej odpowiedzi powinno być znacząco różne. W ciągu ostatnich czterdziestu lat sytuacja i pozycja Afroamerykanów w amerykańskim społeczeństwie uległa dosyć zasadniczym przemianom.

Czarne bloki oraz lobby wyborcze pojawiały się na amerykańskiej scenie politycznej od początku XX wieku. Były to jednak na ogół zjawiska lokalne. Czarni skupieni w wielkich miastach mogli w nich odgrywać istotną rolę na lokalnym rynku pracy, ale także w lokalnych wyborach. W latach 20. tworzyli mieszane, wraz z innymi grupami imigranckimi, między innymi z Polakami, bloki w obrębie związków zawodowych, ale także bloki wyborcze¹. Wzrastająca migracja i coraz większa koncentracja Czarnych w miastach północy, wielki kryzys, a następnie stabilizacja amerykańskiej klasy robotniczej doprowadziła do ukształtowania się swoistych etnoklas. W tej stratyfikacji etnicznej Czarni stawali się, zwłaszcza w wielkich miastach północnego wschodu USA, od Milwaukee po Boston, zbiorowościami coraz bardziej wyodrębnionymi, segregowanymi – przestrzennie, społecznie, ekonomicznie, a także politycznie².

Mniej więcej do końca lat 60. ubiegłego wieku polityka i scena polityczna USA były wyraźnie zorientowane rasowo. Oznacza to, że polityka wobec Czarnych była istotnym elementem ogólnej amerykańskiej polityki. Czarnych często traktowano instrumentalnie, ale trzeba również przyznać, że byli oni ważnym przedmiotem, a także podmiotem tej polityki. Swoistą kulminacją tej polityki była Akcja Afirmatywna i towarzyszące jej akty prawne takie, jak Voting Act Civil Rights Act z roku 1965.

Do około połowy lat 50. XX wieku udział Czarnych w amerykańskiej polityce był bardziej bierny, niż czynny. Dopiero udany bojkot transportu publicznego w Montgomery i organizowane później masowe pokojowe demonstracje zmieniły ten obraz.

Do roku 1934 Czarni niemal bezwarunkowo głosowali na Partię Republikańską. Powody tego były dosyć oczywiste. To właśnie republikański prezydent Abraham Lincoln zniósł niewolnictwo, a później w zasadzie tylko republikanie popierali murzyńskie dążenia równościowe i mianowali przedstawicieli czarnej

¹ J. Rokicki, *Kolor, pochodzenie, kultura. Rasa i grupa etniczna w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 2002.

² J. Mucha, *Oblicza etniczności. Studia teoretyczne i empiryczne*, Kraków 2005.

mniejszości na publiczne stanowiska. Były to jednak działania nie tyle spektakularne, ile instrumentalne. Czarni popierali Partię Republikańską, ale to w czasie jej rządów następowały daleko idące ograniczenia praw czarnych w stanach południa. Demokraci jednak robili jeszcze mniej. Do historii przeszła rozmowa prezydenta Woodrowa Wilsona z roku 1913 z liderem murzyńskiego ruchu praw obywatelskich Williamem Rotterem³. Na pytanie, dlaczego utrzymywana jest segregacja rasowa w administracji publicznej, prezydent odpowiedział:

Biali ludzie tego kraju, tak samo jak ja, chcą widzieć postęp ludności kolorowej i podziwiają postęp dotychczasowy. Utrzymują się jednak w stosunku do ludzi kolorowych wielkie uprzedzenia. Potrzeba całego stulecia, aby je zatrzeć. Musimy podchodzić do tego w sposób praktyczny.

Na uwagę, że nie jest to zgodne z faktami, Wilson odpowiedział z irytacją: „Twoje maniery obrażają mnie, twój ton, z pasją na dnie”.

Niemniej prezydent z ramienia demokratów, Franklin D. Roosevelt, zaproponował w ramach New Deal znacznie więcej, niż to zrobili wcześniej republikanie. W roku 1941 zniósł segregację w administracji publicznej (choć pod groźbą masowych demonstracji Czarnych i marszu na Waszyngton). W roku 1948 prezydent Truman zniósł segregację w siłach zbrojnych. Najważniejsze i mające największe konsekwencje było zniesienie ograniczeń w rejestracji wyborczej i opłat wyborczych. Obowiązywały one w większości stanów Południa po roku 1877. Przykładowo: w stanie Luizjana w roku 1896 zarejestrowanych było ponad 130 tysięcy Czarnych, ich liczba spadła w roku 1900 do około pięciu tysięcy. Niski odsetek zarejestrowanych czarnych wyborców utrzymał się do lat 40. W roku 1940 na całym Południu zarejestrowanych było tylko pięć procent Czarnych. Dopiero znoszenie tych ograniczeń w latach czterdziestych zwiększyło dosyć wyraźnie liczbę ich głosów. Tylko między rokiem 1946 i 1947 liczba czarnych wyborców podwoiła się, choć był to wzrost z około 300 tysięcy do prawie 600 tysięcy, a więc mało znaczący w skali kraju. Dopiero wzrost liczby czarnych wyborców na Południu o ponad jeden milion do roku 1960 oznaczał, że Czarni stali się nie tylko „języczkiem u wagi” w rywalizacji międzykandydatami Partii Demokratycznej i Republikańskiej. W wielu stanach, na przykład w Teksasie i obu Karolinach, przesądziło o zwycięstwie Kennedy’ego w roku 1960.

Najwyraźniejszy wzrost rejestracji wyborczych wśród Czarnych zamieszkujących stany południowe nastąpił w latach 60. W liczbach bezwzględnych był to wzrost z około 1,4 miliona w roku 1960 do prawie 3,6 miliona w roku 1970, co oznaczało zwiększenie odsetka zarejestrowanych Czarnych z 28 procent do 67 procent⁴.

³ M. R. Levy, M. S. Kramer, *The Ethnic Factor. How America's Minorities Decide Elections*, New York 1973, s. 26–27.

⁴ *Ibidem*, s. 51.

W niektórych stanach był to wzrost jeszcze bardziej znaczący. W stanie Mississippi między rokiem 1964 a 1970 nastąpił wzrost rejestracji z 7 do 68 procent, w stanie Alabama w tym samym okresie z 19 do 64 procent.

W latach 50. Czarni coraz częściej głosowali na demokratów. W roku 1956 demokratyczny kandydat na prezydenta Stevenson zebrał około 60 procent głosów Czarnych, a w roku 1960 John F. Kennedy 75 procent. Jednak w stanach południowych poparcie dla niego już nie było tak wyraźne. Głosy czarnych wyborców przesądziły o zwycięstwie Kennedy'ego w takich znaczących stanach jak Illinois, Michigan czy New Jersey. Warto tu podkreślić, że w kampanii prezydenckiej w roku 1956 republikanie zorganizowali dosyć kosztowną i szeroko zakrojoną kampanię skierowaną wyłącznie w celu pozyskania głosów czarnych wyborców, pod nazwą Task Force '56. Jej efektem było między innymi otwarte poparcie dla Eisenhowera udzielone przez jednego z czarnych kongresmanów oraz jednogłośnie poparcie tej kandydatury przez Executive Committee of Negro Ministers. W efekcie kandydat republikański uzyskał poparcie 40 procent czarnych wyborców; wynik ten nie został już nigdy później powtórzony przez republikanów. Świadczy to o wzrastającym znaczeniu Afroamerykanów jako istotnego bloku politycznego i wyborczego.

Czy uzasadniało to stwierdzenie zawarte w raporcie komisji Kenera o tworzeniu się dwóch odrębnych narodów? W moim przekonaniu nie było podstaw do formułowania tak radykalnych wniosków, chociaż zapewne obraz płonących dzielnic wielkich miast i całych miast nieco mniejszych, takich jak na przykład Newark, dawał powody do takich obaw. Jednak obiektywne różnice między Czarnymi i Białymi w USA znacząco się zmniejszały, zarówno w wyniku Akcji Afirmatywnej, jak i na skutek coraz bardziej aktywnych zbiorowych wystąpień.

Ukształtowanie się czarnego bloku wyborczego na szczeblu federalnym następowało, zdaniem Levy'ego i Kramera⁵, od początku lat 70. ubiegłego wieku. Na wiosnę 1971 roku grupa trzynastu czarnych kongresmanów bezskutecznie zabiegała o spotkanie z prezydentem Nixonem przedstawiając się jako „wybrani i legalni przedstawiciele 25 milionów amerykańskich Murzynów” (używali określenia *Negros*)⁶. Nixon długo nie chciał ich uznać za takich reprezentantów, co wywołało powszechne niezadowolenie Czarnych i stworzenie przez nich niezależnego bloku wyborczego. Wcześniej Czarni skrytykowali wygłoszone 22 stycznia tego roku prezydenckie orędzie o stanie państwa (State of the Union), podkreślając, że prezydent odrzucił wieś na rzecz miasta, biednych na rzecz bogatych, Czarnych na rzecz Białych i starych na rzecz młodych. Nie było w tym niczego nowego. Wcześniejsze próby przedstawiania urzędującym prezydentom postulatów kończyły się na ogół wielkim rozczarowaniem Czarnych. Utrwalało to wśród ich liderów, ale także wśród większości ludności murzyńskiej, przeświadczenie, że tylko masowe działania zbiorowe w postaci marszów, bojkotów, demonstracji lub bardziej radykalnych

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*, s. 25.

wystąpień, mogą przynieść jakieś pozytywne rezultaty. Doświadczenia drugiej połowy lat 60. uświadomiły jednak Czarnym, że należy radykalnie zmienić metody działania. Zamiast więc trudnych do opanowania działań w postaci demonstracji i wystąpień ulicznych, zwiększyła się wyraźnie polityczna aktywność w postaci rejestracji i udziału w wyborach.

Niechęć prezydenta Nixona do uznania czarnych kongresmanów za oficjalną reprezentację społeczności Afroamerykanów oznaczała, w moim przekonaniu, także niechęć do uznania Czarnych za wyraźnie odrębną zbiorowość, odrębny blok wyborczy oraz do znaczącej zmiany polityki wobec czarnej społeczności. Powodem było zapewne także przekonanie, że republikanom nie uda się zdobyć szerszego poparcia Czarnych. Oznaczało to także, jak można sądzić, początek końca wyrazistej polityki zorientowanej na konkretną zbiorowość rasową czy kulturową. Polityka obu partii stawała się coraz bardziej ogólnonarodowa. Było zapewne wiele racji w oskarżeniu przez Czarnych prezydenta Nixona, że w dorocznym State of the Union zrezygnował z odwoływania się do konkretnych grup kulturowych i społecznych a skierował się w stronę młodszych mieszkańców wielkich miast, bez określania ich rasy, pochodzenia etnicznego i religii. Z pewnością jednym z powodów wyłączenia Czarnych z listy celów polityki partyjnej była także świadomość klęski, jaką ponieśli demokraci w roku 1968. Klęska ta była mocno związana z wprowadzeniem Akcji Afirmatywnej i wyraźnych preferencji Czarnych w polityce społecznej.

Dlatego kolejne ekipy Partii Republikańskiej, które rządziły w USA aż do roku 1992 (z krótką, mało znaczącą przerwą na prezydenturę Jimmy'ego Cartera), prowadziły politykę, którą Andrew Hacker określił następująco:

Niepisane przesłanie republikańskiej platformy wyborczej jest takie, że może ona swobodnie zdobyć wszystkie pozycje polityczne o które się ubiega bez głosów czarnych wyborców. I wysyła czytelne sygnały, że ani nie odrzuca czarnych głosów, ani o nie nie zabiega. Wynika to z przecucia, że może zebrać więcej białych głosów, nie wiążąc się z elektoratem Czarnych⁷.

Było to twierdzenie prawdziwe kilkanaście lat temu i pozostaje niewątpliwie prawdziwe także i obecnie.

Podobna w ogólnych zarysach jest także polityka demokratów. Jessie Jackson, kilkakrotnie ubiegający się o nominację prezydencką demokratyczny czarny kandydat, otrzymywał wyraźne poparcie czarnego elektoratu, ale ponieważ przedstawiał się jako kandydat przede wszystkim Czarnych, nie miał żadnych szans na uzyskanie szerszego poparcia Białych i nominację. Ostatecznie popierał białego kandydata wyłonionego w prawyborach, dołączając swój program i postulaty swoich wyborców. Jego poparcie nie było jednak przyjmowane przez kandydata całej partii zbyt głośno, czyniono to raczej dyskretnie. Starano się wyciszać fakt, że program partii jest wzbogacony o postulaty Czarnych, co zresztą w końcowym programie partyjnym i tak

⁷ A. Hacker, *Two Nations. Black and White, Separate, Hostile, Unequal*, New York 1995, s. 225.

nie było widoczne. Bill Clinton wygrał wybory pod hasłem „Gospodarka, głupcze”, a nie „równość rasowa” czy coś podobnego. Wprowadzane przez niego reformy, dotyczące całej gospodarki i całego społeczeństwa oraz praktyczna likwidacja resztek Akcji Afirmatywnej, podobnie jak przed laty reformy Reagana, paradoksalnie, znacząco przyczyniły się do poprawy ogólnej sytuacji większej części Afroamerykanów. W ciągu bowiem ostatniego czterdziestolecia Czarni, mimo że w 1995 roku Andrew Hacker opublikował niezłe statystycznie udokumentowaną książkę, w której uzasadniał tezę o istnieniu dwóch odrębnych narodów, stali się integralną częścią amerykańskiego społeczeństwa. Trwało to długo, ale w końcu się spełniło. Co najważniejsze, Czarni przestali być postrzegani przez większość białych Amerykanów jako odrębna zbiorowość społeczna. Poczucie odrębności się zachowało, nawet przejściowo wzmocniło, ale od strony Czarnych. Badania opinii publicznej dotyczące postrzegania wzajemnych relacji między kategoriami rasowymi wskazują, że w latach 2001–2006 większość białych Amerykanów postrzegała relacje między Czarnymi i Białymi jako dobre lub bardzo dobre, a tylko kilka procent (od pięciu procent w roku 2002 do dziewięciu procent w roku 2006), określało je jako bardzo złe. Natomiast pewna część Afroamerykanów zmieniła swe oceny po roku 2004, prawdopodobnie na skutek poczucia krzywdy i krytyki nieudolnej akcji pomocy Czarnym po ataku huraganu Katrina na Nowy Orlean. Odsetek Czarnych, którzy postrzegali relacje Czarni–Biali jako złe lub bardzo złe, wzrósł z około 29 procent w styczniu 2004 roku do około 36 procent dwa lata później. Wzrost ocen typu „bardzo złe” był wyraźniejszy, z dziewięciu do czternastu procent⁸.

Czarni są dalej w dużej mierze segregowani przestrzennie, około 50 procent mieszka w społecznościach z przewagą Czarnych. Jednak jest to segregacja w znacznym stopniu dobrowolna, podobnie jak dobrowolna jest koncentracja Czarnych na wielu kampusach uniwersyteckich, zwłaszcza na Południu, a także utrzymywanie odrębnych kongregacji religijnych. Większość Czarnych osiągnęła status społeczny klasy średniej, co doprowadziło do powstania wyraźnej stratyfikacji społecznej w obrębie tej mniejszości. Pozostał nierozwiązany, i zapewne długo jeszcze pozostanie, bolesny i trudny problem mieszkańców, głównie Czarnych, w centralnych dzielnicach wielkich miast, określanych jako *inner city*. Ale już w latach 80. ubiegłego wieku postrzegano ten problem bardziej w kategoriach klasowych niż rasowych. W slumsach mieszkają przede wszystkim nie Czarni lecz biedni, a tylko część Czarnych należy do najniższej biedoty.

Większość Afroamerykanów bezpowrotnie wyszła z ubóstwa i etnicznego getta. Następuje powolna, ale systematyczna i znacząca migracja Czarnych z centrów wielkich miast do stref podmiejskich. W latach 1980–2000 wskaźnik gettoizacji Czarnych, mierzony jako proporcja ich zamieszkiwania w miastach i strefach podmiejskich, zmniejszył się z 3,7 do 2,6. Co ciekawe, jest on najwyższy w Milwaukee i innych miastach północy, a najniższy w Miami.

⁸ www.gallupol.com, 2007.

Czarni weszli również wyraźnie do polityki na szczeblu lokalnym. I tu także nastąpiły istotne zmiany potwierdzające tezę, że Afroamerykanie stali się w polityce bardziej Amerykanami niż Afro. Z analiz Hackera⁹ wynika, że spośród 32 miast, w których wybrani zostali czarni burmistrzowie, tylko dziesięć było takich, w których Czarni stanowili ponad połowę mieszkańców. Poza Detroit (ok. 75 procent Czarnych) były to głównie miasta Południa – Atlanta (67,1 procent), Washington D.C. (65,8 procent), Birmingham (63,3 procent). W pozostałych 22 miastach odsetek Czarnych wahał się od około 47 procent (Flint, St. Louis) do dziesięciu–dwunastu procent (Seattle, Denver, Minneapolis). A więc nie Czarni wybierają Czarnych, lecz na czarnych kandydatów już w ubiegłym wieku głosowało wielu białych wyborców.

Tytuł i teza książki czarnoskórego profesora socjologii z University of Chicago, Williama J. Wilsona, *The Declining Significance of Race*¹⁰, sformułowana jeszcze u progu lat 80. ubiegłego wieku, wydaje się coraz bardziej potwierdzać. Różnicowanie rasowe społeczeństwa amerykańskiego, choć trwałe i zapewne długotrwałe, traci swe społeczne i polityczne znaczenie. Nominacja i ewentualny wybór Baracka Obamy na pewno nie będą oznaczały końca problemu różnicowania rasowego. Ale kontrowersje wynikające z tego różnicowania zapewne coraz rzadziej będą podnoszone i nazywane w amerykańskiej debacie publicznej. Autorzy zbiorowej pracy *The Real State of the Union*¹¹ zauważają, że podobnie jak w przemówieniu Nixona z roku 1971, problemy rasowe, w odróżnieniu od tych związanych z masową imigracją, bywają bardzo rzadko obecne w oficjalnych corocznych prezydenckich przemówieniach. I tak zapewne będzie nadal. Nominacja Baracka Obamy jest, moim zdaniem, znacząca, świadczy przede wszystkim o tym, że Czarni przestali być postrzegani w USA jako odrębna, a przez to potencjalnie groźna dla jedności społeczeństwa zbiorowość.

Nasuwa się tutaj odległa, ale chyba uzasadniona analogia z wyborem Johna F. Kennedy'ego w roku 1960. Kennedy, podobnie jak Obama, starał się podkreślić, że nie startuje w wyborach jako reprezentant katolików, a jego katolicyzm nie ma i nie będzie miał dla jego prezydentury żadnego znaczenia. Pozostał wierny temu postanowieniu. Podobnie zachowuje się Obama i z pewnością jako prezydent będzie robił wszystko, aby nie być oskarżany o stronnictwo wobec Czarnych. Nie będzie się musiał chyba zbyt w tym wysilać, gdyż Czarni jako zbiorowość nie mają obecnie w amerykańskim społeczeństwie wyraźnie odrębnych interesów czy potrzeb. Takie potrzeby i interesy wykazują pewne kategorie Czarnych: najbiedniejsi i wykluczeni. Ale tu działanie na rzecz poprawy ich losu nie musi być ukierunkowane wyłącznie na interes Czarnych. Przed laty Kennedy także nie musiał przeżywać żadnych rozterek, gdyż katolicy w USA byli już w tym czasie w pełni zintegrowa-

⁹ A. Hacker, *op. cit.*, s. 233.

¹⁰ W. J. Wilson, *The Declining Significance of Race. Blacks and Changing American Institutions*, Chicago and London 1980.

¹¹ *The Real State of the Union*, red. T. Halstead, New York 2004.

ną częścią amerykańskiego społeczeństwa, a nawet amerykańskiego establishmentu. Brakowało tylko symbolicznego potwierdzenia tej równości, a wybór katolika na najwyższy urząd w państwie stanowił taką symboliczną nobilitację katolików. Oczywiście, analogie nie mogą iść zbyt daleko, bo katolicy w USA nigdy nie byli tak segregowani i dyskryminowani jak Czarni. Jednak warto zauważyć, że przez co najmniej kilkadziesiąt lat postrzegani byli jako obcy, potencjalnie groźni dla jedności protestanckiego w swych podstawach społeczeństwa. Ideologia wpływowego jeszcze w okresie międzywojennym Ku Klux Klanu była także bardzo antyżydowska i antykatolicka. Później uprzedzenia i przejawy dyskryminacji ustąpiły, niemniej katolik w USA, aż do wyboru Kennedy'ego, miał często podstawy do tego, by czuć się jako obywatel co prawda nie drugiej, ale z pewnością nieco gorszej kategorii.

Czy wybór Obamy będzie dla Czarnych tym, czym był wybór Kennedy'ego dla katolików? Tego oczywiście nie wiemy. Na pewno będzie to jednak znacząca, symboliczna nobilitacja całej czarnej społeczności.